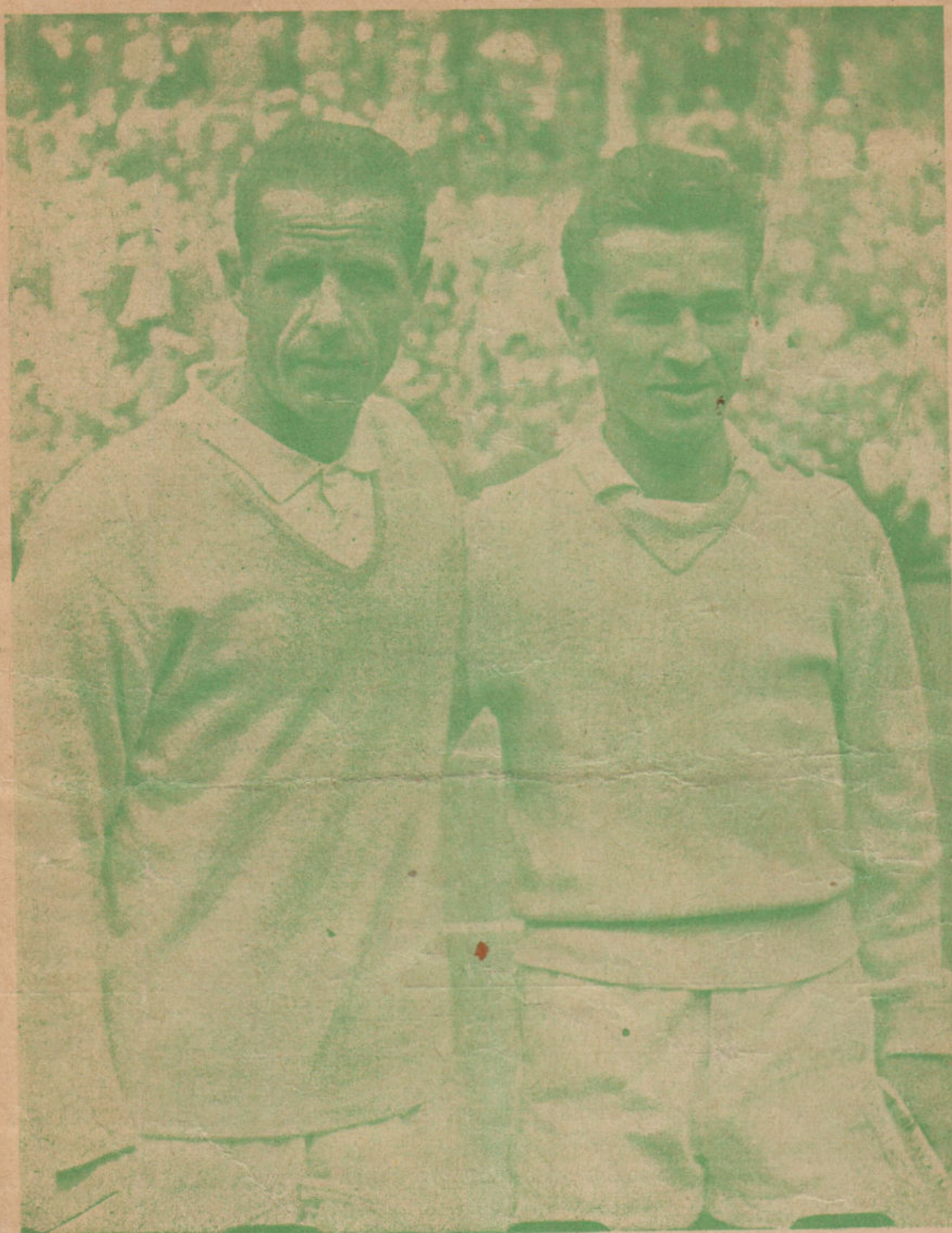




MAJ
1957

Tennis

KALENDARZ IMPREZ TENISOWYCH NA ROK 1957

- | | |
|--------------------|---|
| 1 - 10.I. | - Turnieje w Pakistanie. |
| 21 - 23.I. | - Zawody Warszawa - Budapeszt w hali, Warszawa. |
| 12 - 17.II. | - Ogólnopolski turniej w hali, Gliwice. |
| 5 - 7.III. | - Zawody Polska - NRF w hali, Warszawa. |
| 15 - 31.III. | - Turnieje w Kairze i Aleksandrii. |
| 1 - 7.IV. | - Turniej w Cannes. |
| 8 - 14.IV. | - Turniej w Nicei. |
| 11 - 20.IV. | - Oboz juniorów w Gliwicach. |
| 15 - 22.IV. | - Turniej w Monte Carlo. |
| 26 - 28.IV. | - I runda Pucharu Davisa w Luksemburgu. |
| 17 - 19.V. | - II runda Pucharu Davisa w Warszawie. |
| 30.V. - 2.VI. | - Turniej otwarty, Szczecin. |
| 21.V. - 2.VI. | - Międzynarodowe mistrzostwa Francji, Paryż. |
| 22 - 26.V. | - Turniej otwarty o mistrzostwo Warszawy w Warszawie. |
| 1 - 2.VI. | - I runda DMP klasa państwowa. |
| 6 - 9.VI. | - Turniej otwarty Cracovia w Krakowie. |
| 10 - 16.VI. | - Międzynarodowe mistrzostwa Rumunii w Bukareszcie. |
| 13 - 16.VI. | - Turniej otwarty o Puchar Ziemi Radomskiej w Radomiu. |
| 19 - 23.VI. | - Turniej otwarty o mistrzostwo Poznania w Poznaniu. |
| 24.VI. - 6.VII. | - Wimbledon. |
| 25.VI. - 7.VII. | - Turniej młodzieżowy w Zinnowitz. |
| 8 - 14.VII. | - Międzynarodowy turniej w Sopocie. |
| 15 - 21.VII. | - Międzynarodowy turniej w Pradze. |
| 25 - 30.VII. | - Młodzieżowy trójmecz Polska - Jugosławia - Rumunia w Bukareszcie. |
| 25 - 28.VII. | - Turniej otwarty, Zakopane. |
| 1 - 4.VIII. | - Turniej otwarty, Krynica. |
| 29.VII. - 10.VIII. | - III Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży, Moskwa. |
| 13 - 18.VIII. | - Mistrzostwa Polski juniorów w Opolu. |
| 13 - 21.VIII. | - Międzynarodowe Mistrzostwa Węgier w Budapeszcie. |
| 17 - 18.VIII. | - DMP rozgrywki dla drużyn wyeliminowanych w I rundzie. |
| 22 - 25.VIII. | - Turniej otwarty o Puchar Przechodni L.K.K.F. w Łodzi. |
| 2 - 8.IX. | - Mistrzostwa Polski seniorów, Szczecin. |
| 13 - 15.IX. | - Międzynarodowe spotkanie w Warszawie. |
| 21 - 22.IX. | - II runda DMP. |
| 28 - 29.IX. | - III runda DMP. |
| 2 - 6.X. | - Turniej Winobrania w Zielonej Górze. |

Zdjęcie na okładce — fot. Rożkowski

MOŻEMY WYDAWAĆ WŁASNE PISMO ALE..

Polski Związek Tenisowy zamierza przystąpić do wydawania własnego pisma.

Numer, który oddajemy w ręce czytelnika jest na razie wydawnictwem jednorazowym, jest jednocześnie pierwszym krokiem wiodącym do wyznaczonego celu. Warunkiem, który pozwoli go zrealizować, jest pozyskanie odpowiedniej liczby prenumeratorów.

Tenisisci! Sympatycy tenisa! Od Was zależy sprawa założenia miesięcznika. Nie zwlekajcie i wpłacajcie na konto PKO Skarbnik PZT E. Słabolepszy nr 96-15-350912 należność z tytułu prenumeraty za siedem miesięcy br. (licząc od czerwca) w kwocie 21 zł. Zachęcajcie sympatyków tenisa do wpisywania się na listę abonentów miesięcznika PZT.

M a j - 1 9 5 7 r.

* * *

JUŻ od dłuższego czasu trwały starania o stworzenie dla polskiego tenisa własnego pisma, które pozwoliłoby z jednej strony na informowanie miłośników białego sportu o wszystkim co się dzieje w kraju i za granicą, z drugiej — dałoby możliwość popularyzowania materiałów szkoleniowych dla zawodników i instruktorów.

Starania o zezwolenie na wydawanie takiego czasopisma w postaci miesięcznika zbiegły się z formalnym reaktywowaniem PZT oraz zatwierdzeniem statutu i regulaminu na walnym zjeździe działaczy tenisowych, w dniach 23—24 marca br. Natomiast ukazanie się próbnego numeru zbiegło się z datą rozgrywek drugiej rundy Pucharu Davisa strefy europejskiej, do której zakwalifikowała się reprezentacja Polski po zwycięstwie nad Luksemburgiem.

Zaczynamy więc na razie okolicznościową jednodniówkę, ale spodziewamy się, że już za miesiąc miesięcznik tenisowy będzie wychodził regularnie. Jego dalsze ukazywanie się zależy od nas samych, od tenisistów i sympatyków tego sportu z całej Polski, którzy dowiodą stopnia swego zainteresowania tenisem, odpowiednią ilością prenumeratorów, co jest decydującym warunkiem wydawania pisma. Wpłaty z tytułu prenumeraty stworzą materialną podstawę egzystencji czasopisma. Liczymy, iż nasi przyszli czytelnicy udzielą miesięcznikowi nie tylko finansowej pomocy, ale będą mu służyć piórem, dobrą radą, pisząc artykuły i listy. Oczekujemy korespondencji, artykułów, propozycji, krytyki, felietonów, jednym słowem wszelkiego rodzaju współpracy, wnoszącej do naszego miesięcznika wartości pozytywne.

Jesteśmy przekonani, że nie zawiedziemy się na tych wszystkich, którzy wiosną, latem i jesienią zaludniają korty i trybuny w naszym kraju. To przekonanie pozwala nam wystartować z ufnością i optymizmem.



KOLEGIUM REDAKCYJNE

Warszawa w maju 1957 r.

B5287

SYMPATYCY TENISA!

OD WAS ZALEŻY WYDAWANIE WŁASNEGO PISMA P.Z.T.

P. Z. T. redivivus...

W dniach 23 i 24 kwietnia br. odbyło się w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, walne zgromadzenie Polskiego Związku Tenisowego. Zebrani z całego kraju delegaci, zatwierdzili z odpowiednimi poprawkami statut i regulamin P.Z.T., powołując do życia, po siedmioletniej przerwie, Polski Związek Tenisowy. Tym samym Sekcja Tenisa GKKF zakończyła swoją egzystencję. Zebraniu przewodniczył inż. A. Kleiber, dawny działacz, który ostatnio nie brał udziału w życiu organizacji tenisowych.

Dotychczasowy przewodniczący sekcji, kol. A. Majewski, wygłosił referat sprawozdawczy oceniając sumarycznie miniony okres, naświetlając krótko jego ujemne i dodatnie cechy, dla wyciągnięcia wniosków, które zabezpieczyć winny rozwój naszej dyscypliny sportu. Do podstawowych wniosków, zatwierdzonych przez walne zgromadzenie, zaliczyć należy w pierwszym rzędzie zwalczanie nadmiernej centralizacji; objawy jej, zdaniem referującego, z równą siłą występują w środowisku kierowniczym jak i w najskromniejszych ogniwach terenowych, które nie rozwijają należytej inicjatywy. Przecistawiając się tym tendencjom, referent wskazał przykłady takich okręgów jak Gliwice, czy Gdańsk, gdzie działacze miejscowi osiągnęli pozytywne wyniki pracy sportowo-organizacyjnej. Polski Związek Tenisowy, zdaniem mówcy, nie powinien być traktowany jako jedyny rozkazodawca, lecz jako inicjator i koordynator pracy wszystkich członków. Narodziny wielu błędów przeszłości, przypisać należy zanikowi różnic między działaczami, trenerami i zawodnikami.

Ożywioną dyskusję wywołało zagadnienie pracy trenerów. Nikt nie negował wartości trenerów jako nauczycieli i kierowników, wielu z nich może się pochwalić pięknymi rezultatami pracy. Wątpliwości natomiast budziły ich wartości jako sparring-partnerów dla naszych klasowych zawodników.



Mgr A. Majewski prezes P.Z.T.

Zdaniem wielu dyskutantów ani ich zagrania techniczne, ani taktyka nie mogą być wzorem do naśladowania. Inni znów byli przeciwnego mniemania, należał do nich kol. Hebda, który domagał się otworzenia przed trenerami możliwości podnoszenia kwalifikacji zawodowych, wysyłania ich na turnieje zagraniczne, do zagranicznych ośrodków szkoleniowych.

W dyskusji nad sprawą amatorstwa ustalono, że ci którzy zdecydują się pozostać na etatach trenerów muszą

spełniać faktyczne obowiązki nauczycieli tenisa i jako zawodowcy nie mogą, z dniem 1.I.1958 r., brać udziału w żadnych imprezach amatorskich.

Klub został obciążony wyłączną odpowiedzialnością za wyszkolenie i za formę zawodnika. P.Z.T. winien natomiast zapewnić opiekę utalentowanej młodzieży. P.Z.T. bierze na siebie koszty obozów treningowych dla młodzieżowej kadry, w skład której wejdzie 8 zawodników i 4 zawodniczek, da jej możliwość brania udziału w turniejach z obsadą międzynarodową.

Wiele czasu i uwagi poświęcono drobiazgowej dyskusji nad ostatecznym sformułowaniem poszczególnych przepisów statutu, regulaminu P.Z.T. oraz warunków uzyskania odznaki honorowej.

W drugim dniu obrad poruszono szereg zagadnień o podstawowym znaczeniu: Kol. Bobiński zwrócił uwagę na nonsens, jakim niewątpliwie jest deficytowość imprez międzynarodowych oraz na złe wychowanie młodzieży. Kol. Bieński wskazał na trudności finansowe jakie zaczynają piętrzyć się przed kołami sportowymi. Anormalnym zjawiskiem jest fakt, że likwidujące się zrzeszenia posiadają nadal prerogatywy rozdziału pieniędzy. Kol. Waydowski i Pieniążek poruszyli sprawę niedostatecznych funduszy na budowę, rozbudowę i należytą konserwację obiektów tenisowych. Postulowali utworzenie specjalnej komórki w P.Z.T. czuwającej nad tymi zagadnieniami. Kol. Popławski omówił sprawy szkoleniowe i minusy polskiego tenisa kobiecego, który choruje na brak rezerw i nie może pochlubić się godnymi następczyniami Jadwigi Jędrzejowskiej. Kol. Ber-

nat proponował likwidację Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych i zalecał zwrócenie baczniejszej uwagi na sprawę doszkalania sędziów. Większość arbitrow teniśowych nie dorównuje wiedzą ani doświadczeniem swym poprzednikom. Kol. Kosciński stwierdził, że tylko działacze terenowi mogą zagwarantować realizację słusznych uchwał. Kol. Bratkowski podkreślił konieczność stosowania oszczędnej polityki finansowej i wysunął projekt aby pieniądze zaoszczędzone na etatach przeznaczyć na dotacje dla klubów.

Po zatwierdzeniu kalendarza sportowego oraz regulaminu drużynowych mistrzostw Polski, przystąpiono do wyboru prezesa P.Z.T. Został nim przez aklamację — (151 głosów) kol. A. Majewski.

Członkami zarządu wybrano (w nawiasach ilość otrzymanych głosów) kol. kol.: Challier (144), Kleiber (140), Słabolepszy (139), Gajewski (127), Popławski (121), Olszowski (109), Błęński i Romer (108), Ochoński (99), Piechocki (81), Gallert (77).

Na pierwszym zebraniu zarząd ukonstytuował się następująco: prezes mgr A. Majewski, wiceprezes administr. — inż. A. Kleiber, wiceprezes sportowy — inż. Z. Ochoński, kpt. sportowy — O. Challier, skarbnik — E. Słabolepszy, sekretarz — mec. A. Piechocki, p. o. przew. komisji sportowej — inż. J. Olszowski (do czasu ustalenia kompetencji kpt. sportowego i komisji), przewodniczący komisji szkoleniowej — L. Popławski.

Nowemu zarządowi Polskiego Związku Tenisowego, w którym widzimy wielu znanych, zasłużonych i oddanych tenisowi działaczy, wydawnictwo nasze składa serdeczne życzenia pomyślnej pracy i realizacji zamierzeń dla dobra tenisa polskiego.

Zwycięzcy I rundy Pucharu Davis'a

(zestawiono na podstawie wyników uzyskanych do dnia 28.4.57 r.)

ROZGRYWKI tenisowe, które odbyły się w końcu tygodnia, wyłoniły już wszystkich zwycięzców I rundy strefy europejskiej Pucharu Davisa. Są to: Meksyk, Węgry, Nowa Zelandia, CSR, Pld. Afryka, Austria, POLSKA i Holandia. W II rundzie, która musi być rozegrana do 30 maja spotkają się wobec tego:

Niemcy — Meksyk, Belgia — Węgry, Anglia — Nowa Zelandia, Francja — CSR, Dania — Pol. Afryka, Szwecja — Austria, POLSKA — CHILE, Włochy — Holandia.

STREFA EUROPEJSKA

MONTDORF - LES - BAINS. POLSKA — LUKSEMBURG 3:0. Skonecki — Wagner 6:1, 6:1, 6:1; Licis — Wertheim 6:0, 6:0, 6:0; Skonecki, Piątek — Wertheim, Wampach 6:2, 6:4, 6:4.

HAGA. HOLANDIA — NORWEGIA 5:0. Van Dalsum — Sjoewall 6:2, 4:6, 6:2, 4:6, 6:3; Dehnert — Soeholl 1:6, 6:2, 3:6, 7:5, 6:1; Van Dalsum, Dehnert — Sjoewall, Jagge 10:8, 6:2, 7:5; Dehnert — Jagge 6:3, 6:2, 6:0; Goris — Soeholl 3:6, 6:4, 6:4, 6:3.

BELGRAD. MEKSYK — JUGOSŁAWIA 5:0. Llamas — Panajotovic 6:2, 6:4, 6:4; Contreras — Plecevic 7:5, 6:2, 6:2; Llamas, Contreras — Popovic, Nikolic 6:0, 6:3, 6:3; Llamas — Plecevic 6:3, 6:3, 6:3; Palafox — Panajotovic 6:1, 6:4, 7:5.

ZURYCH. CSR — SZWAJCARIA 4:1. Javorsky — Blondel 6:0, 6:4, 6:4; Parma — Froesch 2:6, 4:6, 8:6, 6:4, 1:6; Krejcik, Javorsky — Buser, Blondel 6:4, 6:2, 6:3; Javorsky — Froesch 6:1, 6:4, 6:1; Parma — Blondel 6:2, 4:6, 6:0, 6:4.

BARCELONA. PLD. AFRYKA — HISZPANIA 4:0. Forbes — Couder 7:5, 4:6, 7:5, 4:6, 6:3; Fancutt — Martinez 6:3, 3:6, 6:3, 11:9; Fancutt — Couder 7:5, 6:4, 1:6, 6:8, 6:2; Segal — Martinez 6:2, 10:12, 0:6, 6:4, 6:3.

BUKARESzt. AUSTRIA — RUMUNIA 3:0. Saiko — Zacopceanu 6:1, 6:3, 6:1; F. Huber — G. Viziru 6:2, 6:3, 4:6, 6:4; Saiko, Huber — Ibracia Viziru 6:1, 6:4, 12:10.

BEJRUT. NOWA ZELANDIA — LIBAN 5:0. Robson — Hajjar 6:0, 6:0, 6:1; Parker — Khoury 4:6, 12:10, 6:1, 6:2; Robson, Parker — Khoury. Altie 6:8, 11:9, 6:3, 6:3; Robson — Khoury 6:3, 6:2, 6:2; Gerard — Karaoglan 6:1, 6:0, 6:2.

WĘGRY — IRLANDIA W. O.

STREFA AZJATYCKA

TOKIO. JAPONIA — CEJLON 3:0. Kamo — Ferdinandos 6:2, 6:3, 6:2; Miyabi — Pinto 6:1, 6:0, 6:2; Kamo, Miyabi — Ferdinandos, Pinto 6:1, 6:2, 7:5.

MANILA. FILIPINY — INDIE 3:2. Deyro — Krishnan 4:6, 6:2, 6:4, 6:3; Ampon — Kumar 6:2, 6:1, 6:4; Deyro, Ampon — Kumar, Krishnan 5:7, 1:6, 6:2, 4:6; Deyro — Kumar 6:3, 6:2, 2:6, 6:4; Jose — Krishnan 2:6, 4:6, 2:6.

STREFA AMERYKAŃSKA

CARACAS. WENEZUELA — KUBA 1:1. Lopez — R. Garrido 5:7, 6:8, 4:6; Pimentel — O. Garrido 8:6, 6:2, 6:4.

Nasza reprezentacja w Pucharze Davis'a



OTTO CHALLIER
kapitan polskiej drużyny Davis
Cup'owej



ANDRZEJ LICIS,

ur. 9.9.1932 r. Wzrost 164 cm.
Mistrz Polski w roku 1956. Repre-
zentant Polski w Pucharze Da-
visa w 1956. Pokonał Freda Hu-
bera. Sukcesy życiowe: w 1956
wygrał w Nicel z Mezzi (Wło-
chy) w W-wie z Höjbergiem
(Dania), w Sopocie — z Adamem
(Węgry) i Skoneckim, w Kato-
wicach — z Molinari (Francja),
w Budapeszcie — z Viziru (Ru-
munia). W roku bieżącym wy-
grał w Kairze z Maggi (Włochy),
sklasyfikowanym jako czwarta
rakietą swego kraju.

niach tych wygrał w 1950 r.
z Kempem (Irlandia), w 1951
r. — ze Spitzerem i Albrech-
tem (Szwajcaria). Sukcesy życio-
we: Wygrał finał międzynaro-
dowych mistrzostw Czechosło-
wacji w 1954 w mixcie z Jędrze-
jewską oraz finał międzynaro-
dowego turnieju w Belgradzie w
1955 r. w deblu z Radziem. Wy-
grał w 1954 r. z Rosbergiem
(Szwecja), a w 1955 r. z Argo-
nem (Urugwaj) i Falladą (Ju-
gosławia).



JAN RADZIO,

ur. 8.2.1931 r. Wzrost 171 cm.
Mistrz Polski w latach 1954, 1955.
Sukcesy życiowe: W 1954 r. wy-
grał z Blomquistem (Szwecja)
i Vad'em (Węgry), w 1955 r. z
Panajotovicem (Jugosławia).

Wraz z J. Piątkiem na mię-
dzynarodowym turnieju w Bel-
gradzie wygrał finał debla bi-
jąc m. in. pary: Argon-Motolko
(Urugwaj) i Akinstal-Mottram.



WŁADYSŁAW SKONECKI,

ur. 13.7.1920 r. Wzrost 169 cm.
Wielokrotny reprezentant Polski
w Pucharze Davis'a mistrz Pol-
ski w latach 1949, 1950 i 1951. Suk-
cesy życiowe: Wygrał m.in. z Ro-
sewallem, Drobny, Ayala, Pie-
trangel, F. Huberem, Davidso-
nem i Washerem.



JOZEF PIĄTEK,

ur. 31.I.1922 r. Wzrost 172 cm.
Wielokrotny reprezentant Polski
w Pucharze Davis'a; w spotka-

**RAKIETY TENISOWE NAPRAWIA
STRUNY I NACIĄGI WSTAWIA**

najsolidniej

**Warsztat Sportowy
„MARATON”**

Włodzimierz Olejniszyn
Warszawa Al. Jerozolimskie 25

U W A G A !

Odbiorcom z prowincji naprawione
rakiety odsyłam w ciągu 24 godzin

PUCHAR DAVISA w strefie europejskiej

Meksyk	Niemcy	Węgry	Belgia	N. Zelandia	Anglia	C.S.R	Francja	Afryka Płdn.	Dania	Austria	Szwecja	Polska	Chile	Włochy	Holandia
Meksyk	Jugosławia	Węgry	Irlandia	N. Zelandia	Liban	CSR	Szwajcaria	Afryka Płdn.	Hiszpania	Rumunia	Austria	POLSKA	Luksemburg	Holandia	Norwegia

Tenisowe refreny

WIECZNIE MŁODY

Po raz nie wiadomo który Jean Borotra, „latający Bask“ zadziwił kolegów klubowych, zdobywając mistrzostwo Tennis Club Paris dzięki zwycięstwu w finale turnieju nad Pierre Rinderknechem. Po raz pierwszy Borotra zdobył tytuł mistrza TC Paris 35 lat temu, wygrywając wówczas z Andre Gobertem.

„KOSZARY“ HOPMANA

Nicola Pietrangeli, którego pamiętają dobrze wszyscy z roze-

granej w ub. r. w Warszawie II rundy Pucharu Davisa Polska – Włochy, przebywał 2 miesiące wraz ze swym rodakiem, młodym tenisistą włoskim Enrico Magni (nie mającym nic wspólnego z Antonio Maggi, włoską rakieta numer cztery) w Australii pod okiem Harry Hopmana. Oba niezwykle zdolni, ale jednocześnie niepospolicie leniwi Włosi nie narzekali na zbytnią surowość Hopmana. Pietrangeli'emu ten rodzaj „skoszarowania“ bardziej odpowiadał niżli

prawdziwe koszary wojskowe, od których „wymigał się“ dzięki podróży do Australii.

Z WIERNOŚCIĄ NIETEGO...

Wielkie zdziwienie wywołały słuchy o nagłym zamążpójściu rewelacyjnej Amerykanki Darlene Hard, swego czasu kelnerki w nocnym barze, której praca w tym lokalu nie przeszkodziła w zrobieniu błyskotliwej kariery sportowej. Okazało się że były to słuchy przedwczesne, ponieważ narzeczeństwo zostało zerwane przez Darlene. Podobnie rozchwiała się matrymonialne zamiary Angielki Angeli Burton. Obie tenisistki wierniejsze są kortom aniżeli swym narzeczonym...

CZY SPOŻYWASZ SZPINAK?

Podczas mistrzostw Francji na kortach krytych znany gracz daviscupowy Chile, przyszły przeciwnik naszych tenisistów, Hammersley rozgrywał trzeciego, decydującego seta z Francuzem Grandet. Przy stanie 3:1 dla Chilijczyka, Grandet popisał się jednym z owych nieudanych lobów, które skazane są na nieuchronną zagładę. Hammersley, uważając widocznie, że tak słaby retour nie jest godny uwagi silniejszego przeciwnika, za jakiego się słusznie uważał, nie zaszczylił przelatującej tuż koło niego slabiutkiwej piłki spojrzeniem. Przywołał do siebie palcem Grandeta i z najpoważniejszym w świecie wyrazem twarzy zapytał: – Do you like spinach? I jak gdyby obawiając się, że Grandet go nie rozumiał, ponowił natychmiast swe pytanie łamaną francuszczyzną: – Czy lubisz szpinak?

PRZEBLAGANY RODZICIEL

Śliczna Włoszka Lea Pericoli, której ojciec zagroził wyrzuceniem z domu, jeśli będzie się upierała grywać w tenisa jako zawodniczka, zdolała widocznie w jakiś sposób przebłagać srogiego rodziciela, albowiem nie tylko zdobyła tytuł mistrzowski w grze podwójnej pań na mistrzostwach Włoch w Mediolanie, ale manifestuje swą „wolność“ bez ograniczeń na kortach włoskich, a niezadługo będzie to czyniła i na zagranicznych.

Z KRONIKI ZAWODOWCÓW

Po zacieklej walce Rolando del Bello pokonał swego długoletniego i starszego wiekiem rywala „starego lwa“ Gianni Cucelli, ale z kolei musiał ulec w finale swemu rodzonemu bratu „Neronowi“, Marcello del Bello, który zdobył tytuł zawodowego mistrza Włoch.

Zebrala E. C.

MAPKA ROZGRYWEK O PUCHAR DAVIS'A

(przedruk z „Tennis de France”)



L'UNIVERS DE



LA COUPE DAVIS

Puchar Davis'a na kortach Europy

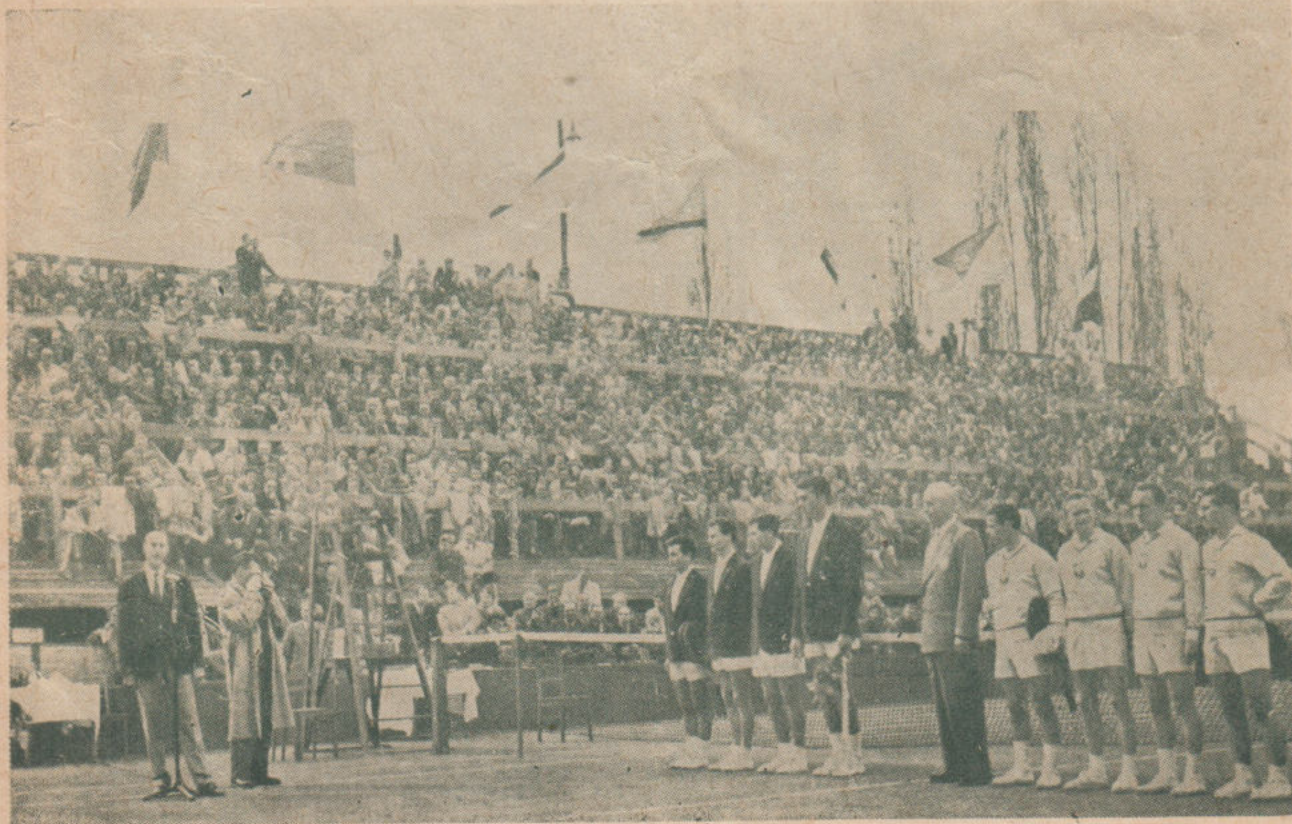
Styczniowe losowanie rozgrywek Pucharu Davisa w strefie europejskiej stworzyło nieco odmienny układ spotkań, aniżeli w ubiegłym roku. Zamiast sensacyjnego finału Szwecja—Włochy dojdzie do niemniej zaciętej walki tych dwóch potęg tenisowych Europy w półfinale, natomiast pod znakiem zapytania pozostaje wynik tego półfinału. Davidson, który ma ponoć zamiar zakończyć w 1957 swą karierę tenisową, zechce z pewnością zejść ze sceny europejskiej w pełni chwały i postawi wszystko na jedną kartę, żeby wygrać oba single. Ulf Schmidt jeden z najlepszych graczy świata na kortach krytych, przyszedł i jedyny na razie dziedzic tradycji Bergelina i Davidsona może zgłotować niespodziankę i wygrać jedną grę, a to wystarczy do zwycięstwa. Szanse Szwedów są tym większe, że spotkanie odbędzie się prawdopodobnie w Sztokholmie, a więc pozbawione będzie owej niespokojnej, typowo włoskiej atmosfery, która w roku ubiegłym wytrąciła z równowagi Davidsona.

O ile ekipa szwedzka jest jeszcze ciągle osłabiona brakiem Bergelina, to wyniki ostatniego półrocza reprezentantów Włoch

Pietrangeli, Merlo i Siroli wzbudziły takie zaniepokojenie w federacji włoskiej, że wysłano Pietrangeli czym prędzej do Australii na naukę, dodając mu do towarzystwa, z myślą o przyszłości, młodego utalentowanego Enrico Magni. Merlo, zaproszony przez południowo-amerykańskie federacje, spędził tam cały jesienno-zimowy sezon, odnosząc od czasu do czasu zwycięstwa, jednak nie są one wystarczającym sprawdzianem jego formy. Bardzo chimeryczna jest także forma Pietrangeli, który doznał ostatnio kilku, przykrych porażek (m.in. na Filipinach). W każdym razie ani jeden ani drugi nie mogą się pochlubić formą jaką demonstrował w ciągu sezonu zimowego Davidson. W tych warunkach typujemy jako jednego z dwóch finalistów — Szwecję.

W drugim półfinale spotka się prawdopodobnie, po pokonaniu Anglii, Francja z Belgią, która nie ma na drodze do półfinału zbyt poważnych przeciwników. W r. ub. Belgia stała (na skutek ciężkiej choroby rakiety nr 1, Washera), na straconej pozycji. Obecnie jednak Washer wraca w szybkim tempie do formy i kandyduje do jednej

*Spotkanie Włochy-Polska. Warszawa, 1956 r. Drużyny występowały w składach:
Siroła, Pietrangeli, Bergamo, Merlo i Skonecki, Radzio, Piątek, Licis.
(fot. Il Tennis Italiano)*



z pierwszych lokat w tabeli europejskiej, na równi z Pietrangeli, Darmonem i Nielsenem. Wraz z Brichantem tworzą doskonale zgraną i wartościową ekipę pucharową. Ryzykujemy twierdzenie, że to właśnie Belgia, a nie Francja będzie drugim finalistą Europy 1957 r. Francja, mając trzech dobrych singlistów w osobach Remy, Darmona i Haillet nie posiada właściwie — podobnie jak Polska — debła i to stanowi jej achillesową piętę. Wątpliwy jest wynik spotkania nie tylko z Belgią. Zwycięstwo Francji w spotkaniu ćwierćfinałowym z Anglią wcale nie jest pewne. Nikt nie potrafi przewidzieć co zademonstruje w bieżącym roku czwórka młodych, czyniących stałe postępy tenisistów angielskich: Beckera, Knighta, Wilsona i Daviesa. Pewnym handicapem dla Francuzów będą ziemne korty Roland-Garros. Na kortach trawiastych Anglicy czuli by się o wiele pewniej i mieliby większe szanse na zwycięstwo.

Z ośmiu krajów, które weszły do drugiej rundy pucharu bez rozgrywek, udział w ćwierćfinałach Belgii, Anglii, Francji, Szwecji i Włoch nie ulega naszym zdaniem wątpliwości. A jak przedstawia się sytuacja pozostałych trzech?

Zacznijmy od góry. Niemcy spotkają się w 1/8 finału prawdopodobnie z Meksykiem. Para Palafox-Reyes jest dość silna. Jeśli zespół zostanie wzmocniony przez utalentowanego Llamasa, to kto wie czy Niemcy, których czołowe rakiety widzieliśmy w Warszawie, nawet jeśli miejsce Hermanna zajmie Buchholz, a miejsce Feldbausa — Scholl, zdołają wygrać z Meksykańczykami. A więc już pierwszy faworyt wzbudza wątpliwości.

Dania powinna zakwalifikować się do ćwierćfinału bez zastrzeżeń. Młody talent hiszpański Gimeno i jego niewątpliwie zdolny rodak Martinez, jeśli wygrają z Południową Afryką, nie będą dla Duńczyków groźnymi przeciwnikami. Jeśli natomiast wygrają Płd.-Afrykańczycy, sprawa może się nieco skomplikować, albowiem zarówno Segal jak Forbes, to gracze o dużych możliwościach. Zdecyduje prawdopodobnie forma Torbena Ulricha, o ile ten znów czegoś nie przeszkrobie i nie zasłuży na któreś z rzędu zawieszenie, aplikowane mu bezlitośnie przez rodzonoego ojca. Naszym faworytem pozostaje mimo wszystko Dania.

A więc łącznie z poprzednimi mamy już 7 ćwierćfinalistów. Brak jeszcze ósmego. Wytypowanie tego ósmego — żywo obcho-

dzi nasz cały polski światek tenisowy, albowiem jednym z dwóch konkurentów jest nasza reprezentacja. Jej udział w ćwierćfinale i spotkanie z Włochami zależy od wyniku meczu Polska — Chile. Wygramy, czy przegramy? Pytanie to spędza sen z powiek niejednemu działaczowi i zaprzęta myśli naszych czołowych tenisistów, którzy staną w połowie maja przed trudnym, aczkolwiek nie niewykonalnym zadaniem.

Niewątpliwie mały, krępy Luis Ayala, mający na swym koncie najlepszych tenisistów świata, stanowi przeszkodę nie do pokonania. Zdajemy sobie sprawę, że ani Licis ani Skonecki nie są w stanie z nim wygrać, aczkolwiek ten ostatni na pewno nawiąże z nim równorzędną walkę.

W nawiązaniu tej walki tkwi jedno z największych niebezpieczeństw. Jeśli bowiem w wyniku losowania Skonecki będzie najpierw walczył z Ayalą, to walka ta wyczerpie tak bardzo jego siły, że nasz — już przecież nie najmłodszy — zawodnik może odczuć dotkliwie ich brak w spotkaniu z Hammersleyem. A Hammersleya nie wolno lekceważyć. Jeśli jest w formie i odpowiednim nastroju, potrafi wygrać z lepszymi od siebie. Poza tym Hammersley przebywa już od szeregu miesięcy w Europie, grał we wszystkich wielkich międzynarodowych turniejach na kortach krytych i nie grożą mu wahania się formy z racji aklimatyzowania się na naszym kontynencie.

Jeśli jednak pierwszym przeciwnikiem Skoneckiego będzie Hammersley, a Licis zdoła porządnie „wypompować“ Ayalę, to stan meczu — w chwili rozpoczynania gry podwójnej — winien wynosić 1:1.

Szanse w debłu będą w pewnym stopniu wyrównane, ponieważ Ayala i Hammersley nie są dobraną parą i jak głosi fama, grają ze sobą z konieczności. Z drugiej strony, debel polski to najsłabsze ogniwo naszego zespołu.

Tak więc wynik 3:2 dla Polski byłby raczej kwestią przypadku, szczęśliwego zbiegu okoliczności aniżeli zasługi. Oczywiście wtedy, ósmym ćwierćfinalistą europejskim byłaby... (a może lepiej nie pisać) ...Polska.

Jedno jest pewne — bez względu na wynik spotkania, walka będzie emocjonująca, zawzięta i zadowoli najwybredniejszych kibiców, których z pewnością nie zabraknie na trybunach, przy aparatach radiowych i telewizyjnych.

E. Cunge

56 LAT PUCHARU DAVISA

NARODZINY PUCHARU

Kiedy w 1900 r. bogaty, 21-letni Amerykanin, Dwight F. Davis, z okazji spotkania tenisowego USA — Anglia ufundował nagrodę przechodnią w postaci pięknej, srebrnej wazy — nikt zapewne nie przypuszczał, że walka o tę „salaterkę” (jak nazwali puchar złośliwi) przemieni się po kilku latach w nieoficjalne, drużynowe mistrzostwo świata w tenisie, że stanie się najbardziej zaciętą, najwspanialszą i często dramatyczną walką reprezentantów pięciu kontynentów.

Dwight Davis zrobił wielką karierę polityczną. Był później senatorem, ministrem wojny i gubernatorem na Filipinach, ale ufundowana przez niego nagroda po stokroć zaćmiła sławą swego ofiarodawcy... Mało kto wie o panu Davisie — natomiast prawie wszyscy wiedzą o Pucharze Davisa i o dorocznej tenisowej batalii o to trofeum.

Dwight Davis umiał dobrze grać w tenisa. W latach 1899—1901 był jednym z mistrzów USA w grze podwójnej i przez 3 lata reprezentował Stany Zjednoczone w rozgrywkach o nagrodę swego imienia. Potem już tylko obserwował i podziwiał...

Davis Coup (w pełnym brzmieniu: Dwight Davis International Lawn Tennis Challenge Trophy), rozgrywany początkowo tylko między USA i Anglią, stopniowo wciągnął do walki pozostałe kraje europejskie, potem Australię, Afrykę i Azję.

Analizując przebieg dotychczasowych rozgrywek o Puchar Davisa, które trwają już 56 lat (w latach wojen 1914—1918 i 1940—1945 rozgrywek nie organizowano), dostrzegamy, jak nierozłącznie są one związane z postaciami sławnych tenisistów. Anglia — reprezentowana przez słynnych braci Doherty — 4 lata z rzędu zdobywała Puchar (1903 — 1906). Gdy zaś w Australii pojawili się, Norman E. Brookes i wspaniały A. F. Wilding, a potem Gerald Patterson i John Anderson — Puchar na 6 lat powędrował do „kraju kangurów”.

Później nastąpiła era „Big Billa” — króla tenisu, Williama Tildena, który swą wspaniałą grą zawłaszczył Puchar na 7 lat dla USA (1920 — 1926). Po erze Tildena nastąpił okres „czterech muszkieterów”, Francuzów: Lacoste, Cochet, Borotry i Brugnona. Dzięki nim przez 6 lat dzierżyła Puchar Francja (1927 — 1932). Gdy zaś na kortach Wimble-

donu zabłysnął Anglik, Fred Perry i grający w jego cieniu Bunny Austin — do głosu doszła Wielka Brytania, która z kolei przez 4 lata cieszyła się Pucharem (1933 — 1936). Gdy Perry przeszedł na zawodowstwo — Puchar zdobyły USA.

USA CZY AUSTRALIA?

Począwszy od 1937 r., aż do chwili obecnej, można zanotować ciekawe zjawisko, a mianowicie w finałowych rozgrywkach o Puchar spotykają się zawsze te same dwie potęgi tenisowe: USA i Australia. Europa, Afryka i Azja zostają wyeliminowane po drodze...

Za sławnych dni Bromwicha i Crawforda — Puchar zdobywali Australijczycy. Gdy prymat światowy wywalczył dynamiczny, rudowłosy i piegowaty Donald Budge, potem Riggs i Jack Kramer — Amerykanie odzyskali Puchar. Australijczyk Frank Sedgman znowu zawiózł Puchar do swej ojczyzny, gdzie pozostawał przez 4 lata (1950 — 1953). Wspaniały Trabert (dopóki był amatorem) odzyskał go dla Ameryki — ale tylko na rok. Młody duet Hoad — Rosewall znowu wywalczył srebrną „salaterkę” dla Australii, zwyciężając dwukrotnie USA, w 1955 i 1956 roku, 5:0!

Tak więc w dotychczasowych rozgrywkach o Puchar, poszczególne kraje zdobyły go:

USA	— 18 razy
Australia	— 14 „
Anglia	— 9 „
Francja	— 6 „

PIERWSZA „ZIMNA KĄPIEL”

Polska jest młodym członkiem wielkiej rodziny państw, uczestniczących w rozgrywkach o Puchar Davisa. Wynika to z tej prostej przyczyny, że tenis w Polsce — biorąc pod uwagę tradycje tego sportu w innych krajach świata — zaczął rozwijać się dość późno. Po raz pierwszy przystąpiliśmy do rozgrywek w 1925 r. Tenis nasz był wówczas bardzo słaby i pierwsze spotkania stały się przysłowiową „zimną kąpielą” dla naszej drużyny.

Przez pierwsze 5 lat braliśmy „przesławne lanie” do zera, nie zdobywając ani jednego punktu. Inna sprawa, że losowanie nie było

zbyt dla nas szczęśliwe: trafialiśmy od razu w pierwszej rundzie na europejskie potęgi tenisowe. I tak kolejno przegrywaliśmy: z Anglią 0:5, z Anglią 0:5, z Belgią 0:5, Danią 0:5 i z Anglią 0:5. Wystarczy powiedzieć, że w pierwszym meczu z Anglią, w którym reprezentowali nas dr Foester i Szwede w grach pojedynczych oraz Władysław Kuchar i Steinert w grze podwójnej, przegraliśmy 7 setów do zera! Singliści w czterech meczach zdobyli zaledwie 7 gemów...

Z reprezentantów, którzy z honorem broniли barw polskich najlepszą postawę wykazał Kleinadel w grze pojedynczej i Steinert w grze podwójnej. Jedyne ci dwaj mogli być zaliczeni do ówczesnej średniej klasy europejskiej.

PIERWSZY SUKCES

Punkt zwrotny w tych porażkach do zera stanowi rok 1930, kiedy to wygraliśmy w Warszawie z Rumunią 3:2. Bohaterem tego spotkania stał się wówczas młody poznańczyk, Ignacy Tłoczyński, który zadziwił widownię ambicją i wolą zwycięstwa. Braki techniczne Tłoczyński nadrabiał niesłychaną zaciętością i nieustępliwością. Jego walka z Rumunem Mishu szczególnie mocno wryła się w pamięć warszawiaków. Polak nie rezygnował z żadnej, najbardziej beznadziejnej piłki i jego twarda gra tak zdenerwowała Mishu, że w pewnym momencie strzelił piłką w widownię, która w odpowiedzi wygwizdała Rumuna.

Stopniowo tenis polski zaczął — jak to się mówi — porastać w pierze. W 1932 r. odniosimy drugie zwycięstwo davisowe, wygrywając z Holandią 4:1. W drugiej rundzie trafiliśmy znowu na Anglię i przegraliśmy 1:4. Pierwszym Polakiem, który wygrał spotkanie z reprezentantem Albionu — ojczyzny tenisa — był Tłoczyński. Pokonał on wówczas rutynowanego Lee.

SZCZĘŚLIWY ROK 1934

Tak więc stopniowo walki polskich tenisistów z przeciwnikami davisowymi stają się coraz bardziej wyrównane, a nasi reprezentacyjni gracze — I. Tłoczyński i Józef Hebda zaczynają odnosić sukcesy. Po dwóch bardzo dramatycznych i całkowicie wyrównanych spotkaniach w 1933 r. z Holandią (Polska wygrała 3:2) i Włochami (Polska przegrała 2:3), nastąpiła szczęśliwa passa zwycięstw w roku następnym. Wygraliśmy z Belgią 4:1, następnie rozgromiliśmy Estonię i Grecję 5:0.



Radzio, Piętek i Skonecki po rozegraniu spotkań w hali omawiają zalety i wady zagranicznych rakiet.

(fot. J. Krzywdziński)

Trzy kolejne zwycięstwa! Polska, jako jeden z ósmu krajów, zakwalifikowała się do końcowych rozgrywek, obok Anglii, USA, Australii, CSR, Japonii, Niemiec, Francji i... swego przyszłego przeciwnika — Południowej Afryki. Dramatyczny ten mecz, rozegrany w 1935 r. w Warszawie, zakończył się naszą porażką 2:3. Po jednym punkcie zdobyli wówczas Tarłowski i Hebda (wygrywając z Kirby).

Rok 1936 przyniósł porażkę 2:3 z Austrią w Wiedniu. Zawiódł wówczas niedysponowany Tłoczyński, natomiast Hebda był w wysokiej formie. Pokonał Mataxę w trzech setach i Baworowskiego — w pięciu.

W 1937 r. znowu doznaliśmy dotkliwej porażki 0:5. Jednak przeciwnikiem naszym była Czechosłowacja posiadająca wówczas świetnych tenisistów. Zarówno Roderich Menzel jak i Hecht święcili wtedy triumfy na kortach całej Europy.

Rok później w tym samym stosunku pokonaliśmy Danię. Było to nasze jubileuszowe XX spotkanie w rozgrywkach o Puchar Davisa. W drugiej rundzie po ciężkiej walce przegraliśmy w Mediolanie z Włochami 2:3.

(pierwsza część obszerniejszej pracy)

RAKIETY

KTÓRE SIĘ PAMIĘTA



Czy pamiętacie Rodericha Menzla? Jeśli usłyszę – nie – nie uwierzę. Każdy miłośnik tenisa, który widział tego rosnącego i zamyślnego, o ostrych rysach twarzy i sporej łysinie zawodnika, rozgrywającego partię na korcie, nie mógł go potem zapomnieć. Jego najsilniejszą bronią był nie ostro liftowany bekhend zmuszający piłkę do wysokiego odbicia, nie mocny forhend (także liftowany), ani plasowany serwis cięty to w tę, to w drugą stronę. Roderich miał jeszcze lepszą broń, którą wyostrzył wieloletnim pracowitym treningiem. Tą bronią była mistrzowska taktyka i inteligencja.

Sudecki Niemiec, nawiasem mówiąc niezbyt sympatyczny i niezbyt lubiany, pisywał znakomite artykuły o tenisie. Można było je czytać na stronach świetnego pisma fachowego „Tennis und Golf”, które zapewne nieraz trafiało przed wojną do rąk sympatyków białego sportu.

Czy pamiętacie drodzy partnerzy dawnych gier na kortach warszawskiej Legii jak podobało się nam owe pismo? Marzyliśmy wówczas, aby PZT doczekał się kiedyś także własnego pisma. Dziś grono ludzi miłujących tenis jest na najlepszej drodze do otrzymania własnego pisma... Bagatela! Czekaliśmy na nie nie mniej niż 20 lat.

Jeśli uzyskamy odpowiednią ilość prenumeratorów numer naszego „Tenisa”, który pójdzie do rąk młodych i starych graczy, będzie czytany przez działaczy i trenerów oraz przez tego najsurowszego czytelnika – tenisowego kibica.

Od nich też zależy, czy raz na miesiąc „Tenis” wędrować będzie do rąk czytelników, podobnie jak: „Piłka Nożna”, „Ring Wolny” i inne miesięczniki sportowe.

Myślę, że „fachowość” materiału musi iść w parze z barwnością i lekkością. Trzeba będzie wybiegać myślą w przyszłość i torować drogę dalszemu rozwojowi tenisowego sportu. Walczyć o powszechne uznanie dla tenisa, o zasięg jego oddziaływania na młodzież, bo biały sport właściwie kształtuje charakter młodego sportowca. Uczy pracowitości i cierpliwości, a przy tym zmusza do fantazji i polotu. Rozwija myśl w grze, każe używać rozumu w szlachetnej walce z przeciwnikiem. Tenis, jak szachy, przyznaje zwycięstwo mądrzejszemu. Nie ma co mówić – wszechstronny to sport jeśli nie tylko zręczność i silne mięśnie prowadzić mogą do sukcesów.

I dlatego, gdy piszę te kilka słów przed ukazaniem się „Tenisa” przypomniał mi się wielki strateg kortu Roderich Menzel, (choć pamiętam lepszych i sympatyczniejszych graczy od niego) oraz pismo, w którym tak często pisywał.

Pragnąłbym zaproponować (oczekuję pisemnych akceptów czytelników) wprowadzenie pewnej stałej rubryki. Przed laty Polska często oglądała wielu graczy światowej klasy. Po wojnie gościmy ich niestety bardzo rzadko. Mottram, Asboth, Davidson, Merlo, Pietrangeli – to „pięć rodzynek” w ciągu długich i chudych dwunastu lat. Nasza młodzież właściwie nie zna wielkiego tenisa. Może by więc warto przypominać postaci dawnych mistrzów, którzy kiedyś podbijali swą grą nasze serca?

Sądzę, że w „staromodnej” grze Cochet’a, Perry’ego Cramma, Henkla, De Stefani’ego czy nawet Ignacego Tłoczyńskiego i Hebdy zawiera się to, co w tenisie w pewnym sensie pozostało nadal najważniejsze. Mam na myśli – technikę i strategię.

W opinii tej utwierdził mnie jeden ze sławnych twórców dzisiejszej potęgi australijskiego tenisa Bromwich, którego poznałem w Melbourne. O ile „Tenis” będzie miesięcznikiem stałym w następnych numerach pragnąłbym cofnąć się pamięcią wstecz; pomówić o dawnych; nie znanych młodzieży tenisistach, O RAKIETACH, KTÓRE SIĘ PAMIĘTA.

Bogdan Tomaszewski

Wymiana doświadczeń z trenerami zagranicznymi

Z powodu braku bezpośrednich możliwości wymiany doświadczeń szkoleniowych postanowiłam zdobyć je drogą korespondencyjną od niektórych trenerów z krajów zaawansowanych w tenisie. Zwróciłam się do redakcji amerykańskiego miesięcznika „World Tennis”, prosząc o pomoc w tej sprawie. Podkreśliłam, że zależałoby mi na materiałach trenerów tej klasy do jakiej zalicza się Don Klotz, którego szereg bardzo dobrych artykułów z dziedziny psychologii przetłumaczyłam, włączając do naszych materiałów szkoleniowych. W odpowiedzi na to otrzymałam bezpośrednio list od pana Don Klotz’a, który przytaczał w dosłownym brzmieniu:

Szanowna Pani,

Część Pani listu skierowanego do redakcji miesięcznika „World Tennis” została opublikowana w numerze marcowym tego pisma. Nie wiem jak dawny prenumeruje Pani to pismo wobec czego nie wiem również czy czytała Pani serię moich artykułów szkoleniowych, które były publikowane w tym miesięczniku na przestrzeni ostatnich paru lat. Redakcja sugerowała mi przesłanie Pani niektórych z moich artykułów. Myślę, że może przydadzą się one Pani. Proszę o powiadomienie mnie z chwilą kiedy otrzyma Pani pierwsze egzemplarze, które wysyłam.

Jestem na uniwersytecie w Stanie Iowa asystentem profesora wychowania fizycznego, ucząc młodzież, która z kolei będzie nauczycielami i trenerami w szkołach wyższych i podstawowych. Od 1947 roku jestem również trenerem tenisowym przy uniwersytecie. Posiadamy tu ogromny budynek około 140 m długości, takiej samej szerokości oraz około 35 m wysoki. W tym kolosie znajduje się 10 kortów tenisowych o czterech różnych nawierzchniach. Z hali korzysta wielu zawodników różnych dyscyplin sportu, zarówno w godzinach dnia jak i nocy. Tenisiści grywają tam tylko zimą.

Moi najmłodsi uczniowie mają po 8 i 10 lat. 10-letni chłopcy mają już za sobą po 2 sezony doświadczeń turniejowych i czekają miesiące letnich z dużą dozą pewnością siebie. Chłopcy i dziewczęta różnych roczników należą do różnych grup treningowych. Z grupy 18 – 20-latków Art Andrews był klasyfikowany na liście juniorów U.S.A. dwa lata temu, jako nr 1 w singlu i w deblu.

Ten wielki budynek jest dla mnie wspaniałym laboratorium do rozwijania talen-

Pierwszy raz w Wimbledon

Miałem wyjechać do Londynu jako pierwszy, po długiej przerwie, polski delegat na mgres Davis Cup 1956 r., z możliwością oglądania finałów turnieju w Wimbledon.

Formalności wstępne przebiegały zgodnie z naszą wieloletnią, powojenną tradycją. Dnia poprzedzającego wyjazd nie było ani paszporty, ani wiz, ani biletów, ani pieniędzy. Urzędnicy odpowiedzialni za ten stan rzeczy zapewniali, że wszystko będzie na czas. Wiedziałem, że samolot opuszcza lotnisko o godzinie szesnastej. Następnego więc dnia, po telefonicznym sprawdzeniu, iż nie się nie zmieniło — zrezygnowałem z wyjazdu i wybrałem się na jedną z licznych konferencji w ministerstwie. Zaalarmowany tam telefonicznie, że paszport już czeka (co było wiadomością grubo przedwcześnie), wpadłem w wir zajęć związanych z uzyskiwaniem potrzebnych dokumentów. Dzięki dysponowaniu samochodem, z garścią drobnych pieniędzy — bo na zdobycie większej ilości nie było czasu — wpadłem na lotnisko w minucie odlotu (bez paltu i kapelusza, bo te pozostały w biurze) i dowiedziałem się, że zjawiłem się o godzinę za późno. Szczęśliwie, uprzejmy kierownik linii K.L.M. oświadczył, że poczeka z odlotem do czasu załatwienia przeze mnie formalności celnych. Formalności zresztą trwały krótko. Urzędnik celny, widząc w walizce czarne buty na białej koszuli, spojrzał na mnie prawie ze łzami w oczach i nie dał namówić się na dokonanie rewizji.

Miękki fotel dużego Douglas'a przyniósł upragniony odpoczynek. Wymienilem poglądy z uprzejmą stewardessą na temat pogody. Według jej oświadczenia, miała być świetna. Tymczasem po paru godzinach lotu zamiast nad Holandią, gdzie mieliśmy lądować, zanleżliśmy się nad Morzem Północnym, aby ominąć burzę nad środkową Europą. Musieliśmy lądować w Danii. Zaimponowały mi luksusowe poczekalnie dla „transzytowych” gości. Zacząłem wstydzić się mojej walizki, z której podczas wyjazdów na wczasy zawsze byłem dumny.

Zapadł zmrok. Nie przyjąłem uprzejmie zaofiarowanego noclegu na koszt linii K.L.M.

to i studiowania różnych metod szkolenia. Artykuły, które pisałem były oparte na rezultatach tych eksperymentów.

Mogę również przysłać materiały mówiące o metodach, które stosujemy tutaj w programach szkoleniowych w różnych ośrodkach — może to się Pani również przyda.

Jeżeli mogę Pani jeszcze dać w czymś pomóc, to pro-

szę mi o tym śmiało napisać. Życzę Pani pomyślnych wyników szkoleniowych i dużo jeszcze przyjemnych chwil na kortach. Ten tak jak muzyka jest pewnego rodzaju językiem międzynarodowym.

Z poważaniem

Don Klotz
trener tenisowy

Wymiana doświadczeń z trenerami zagranicznymi państw

i przez Amsterdam i kanał w nocy dotarłem do Londynu.

Rano wybrałem się złożyć grzecznościową wizytę w Międzynarodowym Związku Tenisowym. Z zadowoleniem stwierdziłem, że strój mój nie różnił się bardzo od ubioru spotykanych przechodniów i nikt się za mną nie oglądał. Przed okazałym gmachem związku spotkałem jegomościa w meloniku, getrach i sztuczkowych spodniach, idącego w towarzystwie Murzynki owiniętej w rodzaj prześcieradła, z dużymi pierścieniami na palcach bosych stóp. Za nimi też się nikt nie oglądał.

Udałem się na korty Wimbledon znajdujące się dość daleko od centrum miasta. Kolej podziemna wyrzuciła mnie w tłum zdążający różnymi środkami lokomocji ku kortom. Rozgrywki rozpoczynały się o godzinie drugiej po południu i trwały aż do zmroku. Równoczesne przybycie 20.000 osób — w tym około 10.000 własnymi samochodami — nie przysparzało organizatorom, ani policji wyposażonej w radioodbiorniki, wiele kłopotu. Bez kłopotu również odebrałem zarezerwowany dla mnie bilet wstępu.

Stadion All England Club Wimbledon składa się z szesnastu kortów trawiastych, z których dwa posiadają trybuny. Wokół kortu centralnego pomieścić się może 20.000 widzów. Obudowa kortów i ich wyposażenie łączą w sobie elementy konserwatywne z nowoczesnością. Styl architektoniczny trybun, szatni, bufetów i poczekalni daleko odbiega od nowoczesnych wzorów, ale korty wyposażone są w megafony, w świetlne tablice wyników, zaś szatnie i pomieszczenia dla zawodników w telewizory transmitujące wszystkie rozgrywane spotkania.

Służbę porządkową pełnili żołnierze R.A.F. Każdy sektor widowni posiada osobne wejście, którego opiekunem był jeden z działaczy klubu, pełniąc tę funkcję honorowo.

Otrzymanie biletu na rozgrywki w Wimbledon następcza poważne trudności i nawet członkowie miejscowego klubu otrzymują tylko pojedyncze bilety na niektóre dni.

zaawansowanych w tenisie, posiada dla nas bardzo duże znaczenie, gdyż może nam pomóc do zdecydowanego obrania słusznego kierunku w szkoleniu tak młodzieży jak i zaawansowanych w tenisie.

Po otrzymaniu zapowiedzianych materiałów, nie omieszkać podzielić się nimi z czytelnikami.

Maria Rudowska

B 5287

LB



Ogólny widok kortów tenisowych w Wimbledon

Jednak codziennie około 300 biletów przeznaczają się do sprzedaży w kasach. Amatorzy podziwiania najslawniejszych tenisistów świata, oczekują na sposobność kupna w warunkach, mniej więcej takich jakie obserwujemy u nas przed kasami Orbisu. Ustarczają się w kolejkę wieczorem, w przeddzień atrakcyjnego spotkania, przynoszą ze sobą krzeselka, leżaki, namioty, spiwory, przenośne radioaparaty i telewizory. Dyscyplina wśród widzów jest wzorowa i nikt nie zajmie miejsca nie wskazanego mu przez porządkowego.

Nie tylko sędziowie, ale nawet chłopcy podający piłki wykonują swoje funkcje bezinteresownie. Piłki podają uczniowie tej lub innej pobliskiej szkoły. Atmosfera turnieju jest poważna. Spotkania obserwują przedstawiciele rządu czy też członkowie domu panującego, co niewątpliwie przyczynia się w dużym stopniu do zachowywania uroczystego nastroju. Tradycja nakazuje wstawanie z miejsc w chwili wejścia lub wyjścia z łoża członka rodziny królewskiej. Dobre wychowanie nie pozwala księżetom i księżniczkom króli na nadużywanie przywilejów. Zaobserwowałem, jak siostra królowej, ks. Małgorzata, spóźniwszy się na początek spotkania, odczekała z wejściem na widowisko do końca pierwszego seta.

Nastój udziela się oczywiście i zawodnikom. Nigdy nie widywałem u tenisistów takiego skupienia, takiej dążności do koncentracji wszystkich sił, jak w czasie oglądanego przeze mnie finału rozgrywanego między dwoma kolegami klubowymi — Australijczykami — Hoad i Rosewall.

Z doskonałego miejsca w łożu międzynarodowej miałem możliwość dokładnej obser-

wacji gry, a w przerwach — gustownego, zielonego kubeczka na głowie ks. Małgorzaty, jasnego krawata Edena i afrykańskich zmarszczek gen. Montgomery.

Hoad zdobył tytuł mistrza Wimbledonu bijąc Ken Rosewalla 6:2, 4:6, 7:5, 6:4. W ciągu tej ciężkiej, trwającej około 2 godzin walki, Hoad nie uśmiechnął się ani razu. Pierwszy uśmiech rozjaśnił jego twarz w chwili gdy otrzymywał z rąk ks. Kentu puchar zwycięzcy. Do najciekawszych momentów spotkania należała niewątpliwie końcówka trzeciego seta. Przy stanie 4:4, w dziewiątym gemie, obydwaj przeciwnicy przeszli równocześnie do generalnego ataku zbliżając się do siatki, co doprowadziło do błyskawicznej wymiany piłek. Spokojna angielska publiczność reagowała żywymi oklaskami, przypominającymi nasileniem warszawskie mecze Davis Cup'owe w spokojniejszych momentach. Słyszałem jak siedzący niedaleko mnie komentator radiowy określał zachowanie się publiczności jako historyczne.

Rosewall zwyciężył wprawdzie w tym gemie lecz przegrał seta 7:5. W ostatnim secie Rosewall prowadził 4:1, lecz Hoad zdemontował serię wspaniałych uderzeń swego repertuaru i poprowadził „non-stop” ofensywę, która pozwoliła mu w ciągu killernastu minut zakończyć seta wynikiem 6:4.

Po obejrzeniu kilku gier na bocznych kortach, przeciskałem się przez gęsty tłum ku bramie stadionu. Sprzedawca gazet podał mi wieczorne wydanie dziennika, zawierającego zdjęcia i sprawozdanie z dopiero co oglądanych spotkań.

Andrzej Majewski